

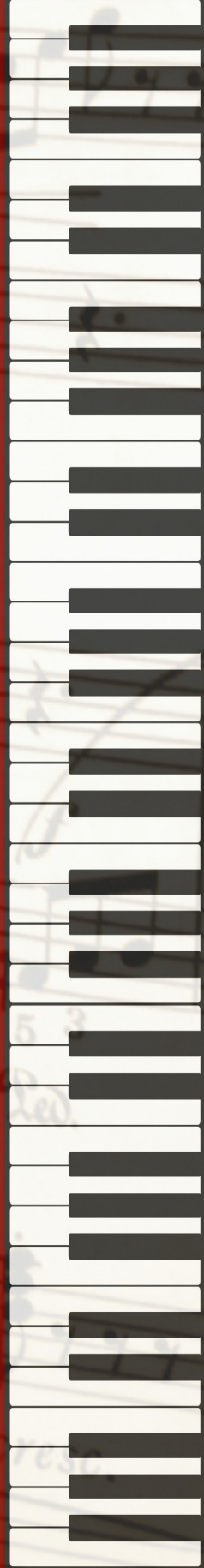
ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 55 maj 2016

PROSTO Z MOSTU

MUZYKA
W KOŚCIELE



SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: MUZYKA W KOŚCIELE

9

PRAWOSŁAWNY ŚPIEW LITURGICZNY



13

MUZYKA W KOŚCIELE - SACRUM CZY KICZ?

16

NIE TYLKO BACH, CZYLI O MUZYCE
W TRADYCCJI EWANGELICKIEJ



18

DO TAŃCA I DO RÓŻAŃCA



WYWIAD PROSTO Z MOSTU

4

ODKURZONE BARWY DIAKONATU

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

21

JERZY NOWOSIELSKI - IKONOGRAF
EKUMENICZNY

24

MARYNARZ CZŁOWIEKIEM WIARY...

25

OTWÓRZ BIBLIĘ

26

EWANGELIZACJA PO AMERYKAŃSKU

28

BYĆ ŚWIADKIEM KOŃCA ŻYCIA

30

POTRZEBA BLISKOŚCI

32

MATKI BOŻEJ KRÓLOWEJ POLSKI W SYDNEY

Zapowiedź powołania komisji ds. zbadania diakonatu kobiet przez papieża Franciszka wywołała po raz kolejny falę spekulacji w światowych mediach. Znów słowa Ojca Świętego szeroko interpretowano w zależności od potrzeb i sytuacji. W przemówieniu do zakonnic Ojciec Święty zapowiedział, że utworzy komisję do zbadania możliwości przyznania kobietom posługi w Kościele w charakterze diakonis. Czy to otwiera furtkę do zwiększenia roli kobiety w Kościele? Czy kobieta jest niedoceniana w Kościele Katolickim, a jej posługa ograniczana?

Kodeks Prawa Kanonicznego zezwala kobietom m.in. na udział w soborach, synodach biskupich, diecezjalnych na prawach doradcy lub gościa. Prawo kościelne dopuszcza także ich zasiadanie w radach duszpasterskich diecezji i parafii, w radach do spraw ekonomicznych, pracę sędziego w sądach kościelnych, a także mogą pełnić funkcję obrońcy wężła małżeńskiego przy orzekaniu jego nieważności. W liturgii mogą posługiwać jako lektor, komentator, kantor, ministrantka. W nauczaniu jako katechetki w szkołach, teologowie na wyższych uczelniach, misjonarki.

Warto przypomnieć przy tej okazji słowa Franciszka z pokładu samolotu w lipcu 2013 roku. Kiedy wracał ze Światowych Dni Młodzieży jednoznacznie odpowiedział, że kobiety także w przyszłości nie będą mogły zostawać w Kościele katolickim duchownymi. - „Te drzwi są zamknięte” - zadeklarował papież i dodał, że w „definitywnej formie” zdecydował o tej sprawie Jan Paweł II. Motywacją jest tu tradycja oraz fakt wybrania przez Jezusa na apostołów jedynie mężczyzn.

W cerkwi prawosławnej posługa diakonis była powszechna do XI wieku. Dziś jest to forma spotykana niezwykle rzadko, w Polsce nie ma kobiet diakonów. W kościele ewangelicko-augsburskim w Polsce jest kilkanaście kobiet diakonów. Cały felieton na radioszczecin.pl/religia i po kliknięciu w QR kod.

Tematem numeru tym razem jest muzyka w różnych kościołach chrześcijańskich. Oprócz tego o nowej funkcji w kościele rzymskokatolickim na Pomorzu Zachodnim – kim jest diakon stały? Zapraszam.



Piotr Kołodziejski

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dotrzeć do Nas? Odezwiw się na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy

Katarzyna Kręzątek (Kielce, Warszawa), Anna Linhart, Ewelina Piotrowska, Aleksandra Sławińska (Szczecin, Koszalin), Paulina Tarnowska, Ewa Mikołajczak, Arletta Kozłowska, Jarosław Kaczmarczyk, Maciej Papke, Piotr Słomski, Roman Zięba, o. Maciej Biskup OP, ks. Janusz Bujak (Szczecin, Koszalin), ks. Wojciech Koładyński (Chojna), ks. Marcin Sęk TChr, ks. Mariusz Sokółowski SChr, ks. Piotr Słizewski, ks. Kamil Zyczyński (Australia),

Zastępcy redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Skład

Agnieszka Sawicka
stobronka@wp.pl

Korekta

Ewelina Piotrowska

Konsultacja teologiczna parafii

rzymskokatolickich:

ks. dr Andrzej Posadzy

prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu

Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia
Proszę zeskanować kod QR:



ODKURZONE BARWY DIAKONATU

Tekst

Adam Szewczyk

parafia rzymskokatolicka

pw. Stanisława BM w Szczecinie



Fot. Piotr Kołodziejski

Asystuje i posługuje przewodniczącemu podczas Eucharystii bezpośrednio przy ołtarzu (przy księdze, przy kielichu), często kieruje zgromadzeniem wiernych poprzez odpowiednie polecenia, proklamuje słowo Boże odczytując Ewangelię, może wygłosić homilię, wypowiada intencje modlitwy powszechnej, jest zwyczajnym szafarzem Komunii świętej, może udzielać chrztu, asystować przy zawieraniu małżeństwa, przewodniczyć liturgii pogrzebu i nabożeństwu okresowemu (np. Gorzkie żale, nabożeństwo majowe), sprawować sakramentalia niezastrzeżone kapłanom (np. poświęcenie niektórych przedmiotów lub błogosławieństwo osób). Jest szczególnym orędownikiem miłości, sprawiedliwości i pokoju, a wręcz wezwany do niesienia pomocy i pociechy chorym, ubogim, cierpiącym. To on – gdy uczestniczy w liturgii eucharystycznej – kieruje do wiernych takie zachęty, jak *Przekażcie sobie znak pokoju* czy też *Idźcie w pokój Chrystusa*.

Diakon, bo o nim mowa, powołany jest nie po to, by zastępować kapłana, ale aby go wspierać w posłudze. Stąd też nie wykonuje funkcji typowo kapłańskich, jak

celebrowanie Mszy św., rozgrzeszanie i namaszczenie chorych (które też jest formą rozgrzeszenia), ale wsparty łaską sakramentalną, ma za zadanie służyć Kościołowi w liturgii słowa i miłości. Zgodnie bowiem z teologią katolicką, diakonat jest pierwszym z trzech stopni sakramentu święceń (diakoniat, prezbiterat, biskupstwo). W obrzędzie święceń biskup nakłada na kandydata ręce nie dla kapłaństwa, lecz dla posługi.

Na tym można byłoby zakończyć notatkę stanowiącą ogólne przypomnienie o istocie posługi diakona w Kościele katolickim, zwłaszcza u schyłku kolejnego roku formacji akademickiej i duchowej alumnów seminarium duchownego, czyli kandydatów do kapłaństwa, którzy zwykle w tym okresie przyjmują święcenia prezbiteratu lub diakonatu. Jednak na wyróżnienie zasługuje fakt, iż w tym roku po raz pierwszy w historii Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim święcenia diakonatu przyjmą osoby świeckie, nieaspirujące do kapłaństwa. Ten pierwszy stopień święceń przyjmie grupa czterech kandydatów do diakonatu stałego, który w polskim Kościele jest swego rodzaju nowością. Diakoniat stały zanikł bowiem w Kościele łacińskim jeszcze przed przybyciem pierwszych misjonarzy do Polski, natomiast po Soborze Watykańskim II biskupi polscy byli ostrożni z wprowadzaniem tej posługi w struktury naszego Kościoła. Dopiero w 2001 roku Konferencja Episkopatu Polski zwróciła się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o pozwolenie na wprowadzenie w Polsce diakonatu stałego. Odpowiedź watykańskiej Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego, zatwierdzająca wstępnie na okres sześciu lat dokument dotyczący formacji i posługi diakonów stałych w Polsce, nadeszła w styczniu 2004 roku, a w roku 2005 w Przysieku, powstał pierwszy w naszym kraju Ośrodek Formacji Diakonów Stałych. Pierwszy rzymskokatolicki diakon stały w Polsce został wyświęcony w 2008 roku. Do dziś święcenia takie przyjęło niespełna 20 mężczyzn.

W archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej statut kanoniczny o diakonacie stałym wprowadzono w 2015 roku, jednak formacja pierwszych aspirantów do diakonatu stałego rozpoczęła się już w roku 2008 wraz z powstaniem Ośrodka Formacji Diakonów Stałych. Obecnie, po sześciu latach od tego momentu, zbliża się czas przyjęcia posługi przez czterech kandydatów, którego zwieńczeniem będzie stosowny obrzęd święceń w szczecińskiej bazylice archikatedralnej 18 czerwca. O rozmowę na temat procesu formacji, postrzegania posługi nowo wprowadzanej do rzeczywistości Kościoła katolickiego na Pomorzu zachodnim przez wiernych, różnicach między posługą diakona przygotowującego się do kapłaństwa, a diakona stałego jak i planów związanych z wprowadzaniem tej posługi w życie naszego Kościoła partykularnego, poprosiłem dyrektora Ośrodka Formacji Diakonów Stałych archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej, ks. kan. dr. Piotra Gałasa, aktualnie również rektora AWSO w Szczecinie.

Dobiega końca 6-letni okres formacji kandydatów do niedawno ustanowionego w Polsce stanu kanonicznego – diakonatu stałego. Czym charakteryzuje się ta nowa droga w naszej diecezjalnej rzeczywistości?

Widzieliśmy potrzebę w naszej diecezji, by pomagać wspólnocie Kościoła w przyjęciu tej nowej formy posługi. Zauważyliśmy, że pomocy oraz odpowiedniej katechezy wymagają zarówno świeccy jak i prezbiterzy. Wszyscy potrzebowaliśmy czasu, żeby oswajać się z myślą, iż pojawią się w Kościele żonaci mężczyźni, którzy będą pełnili posługę diakonów. Czas jest sprzymierzeńcem Boga, żeby otwierać się na nowe rzeczy i pomagać nam je właściwie przyjmować. Myślę, że ten czas sześciu lat był dobry i potrzebny. Chociaż z perspektywy kandydatów przygotowujących się do diakonatu stałego mógł się wydawać wydłużony. Dokumenty mówiące o przygotowywaniu do diakonatu stałego sugerują 3-letni czas formacji, poprzedzony okresem propedeutycznym, który można tutaj swobodnie interpretować - jeśli byłby to nawet rok, to sumując mielibyśmy 4 lata. Natomiast w naszej archidiecezji przedłużyliśmy czas formacji początkowej do lat sześciu, mając rozeznanie sytuacji i okoliczności wewnątrz naszej lokalnej wspólnoty. Potrzebowaliśmy więcej czasu, by spokojnie dojrzeć do pozytywnego przyjęcia powołania diakonów stałych i ich przyszłej posługi w naszym Kościele.

Czy posługa diakonów stałych różni się od tej pełnionej przez alumnów seminarium duchownego przygotowujących się do kapłaństwa?

Posługa diakona stałego, przymierzając ją do posługi diakona, który zmierza do święceń prezbiteratu, jest tożsama. Natomiast mówimy o dwóch różnych powołaniach w Kościele i to trzeba sobie uświadomić. Innym powołaniem jest powołanie do prezbiteratu, czyli do posługi kapłańskiej, a innym do diakonatu stałego. Już sama jego nazwa jest dość wymowna – to powołanie do służby, czyli diakonii, która ma stałą formę w Kościele. Chociaż mówimy tutaj o sakramencie święceń, to jednak istotną różnicą między posługą diakona a prezbitera jest to, że diakon jest powołany do tego, by pełnić służbę miłości i słowa we wspólnocie Kościoła. Prezbiter natomiast i biskup są tymi, którzy pełnią posługę kapłańską, składając eucharystyczną ofiarę i odpuszczając grzechy w imieniu Chrystusa.

Czy w omawianej grupie kandydatów do przyjęcia pierwszego stopnia święceń znajdują się mężczyźni stanu wolnego?

Nie. Wszyscy są żonaci. Mają swoje wieloletnie doświadczenie życia w małżeństwie i rodzinie. Chociaż oczywiście diakonat stały jako powołanie jest też możliwy do przyjęcia i zrealizowania przez mężczyzn, którzy są samotni i gotowi żyć w celibacie.

Jak Kościół zamierza przygotować wiernych do przyjęcia tej szczególnej w naszych realiach posługi w konkretnych parafiach?

Na ten moment sam czas formacji poszczególnych kandydatów był również takim okresem przygotowania dla ich macierzystych parafii. Był to czas osvajania się nawzajem, ponieważ kandydaci w czasie formacji przygotowującej ich do święceń przyjmowali posługi. Mogli je wypełniać w ramach funkcjonowania w swoich rodzinnych parafiach. Pełnili zatem posługę lektora, akolity, niektórzy byli już wcześniej szafarzami nadzwyczajnymi Eucharystii. Również w swoich parafiach przyjmowali kandydaturę do święceń. To wydarzenie było szczególną okazją, by wspólnota parafialna spotkała się z biskupem i wysłuchała katechezy o diakonacie stałym. Cały przebieg formacji nacechowany był silnym związkiem z parafią. Warto w tym miejscu zauważyć, że formacja do diakonatu stałego różni się od formacji w seminarium duchownym między innymi tym, iż nie ma ona wymiaru stacjonarnego. Miejscem w którym wzrastali aspiranci do diakonatu stałego były ich rodziny, parafie i wspólnoty. Wiadomo, że potrzebny jest czas, by to przyjęcie i otwarcie na nową rzeczywistość zatoczyło szersze kręgi, poczynając od rodzin, przez wspólnoty z których pochodzą i rodzinne parafie, aż do całej wspólnoty diecezjalnej. Sądzę, że potrzeba jeszcze kilku lat, by ten dobry ferment, poprzedzony stosowną katechezą o powołaniu i takiej formie posługi w Kościele, zaowocował pełniejszym przyjęciem.

Gdzie po przyjęciu święceń będą posługiwali nasi diakoni stali?

Wyznaczenie do pełnienia posługi odbywać się będzie według ogólnych zasad przyjętych w Kościele, czyli mocą dekretu ordynariusza. Każdy, kto przyjmuje święcenia diakonatu lub prezbiteratu, jest związany ze swoim biskupem w wypełnianiu tej misji i posługi, którą on ma do wypełnienia. Święceniami jesteśmy związani z konkretną osobą, więc tak samo będzie i w tym przypadku. Wiemy też o tym, że ci, których pierwszym powołaniem jest życie w małżeństwie, mają swoje rodziny i pewne zobowiązania wobec nich, mają inny rodzaj dyspozycyjności wobec Kościoła niż prezbiterzy, którzy są samotni i którzy mogą zadysponować całym swoim mieniem, czasem, życiem, i być do dyspozycji biskupa jeśli chodzi o miejsce posłania i realizowania powołania oraz posługi. Diakoni stali będą związani z parafiami, na terenie których mieszkają ze swoimi rodzinami i przede wszystkim do tych parafii będą posłani. To będzie pierwsze miejsce pełnienia przez nich posługi. Kolejnym miejscem realizowania ich powołania będą wspólnoty, z których pochodzą. Spora część kandydatów przygotowujących się do przyjęcia święceń diakonatu stałego wyrosła z konkretnych rzeczywistości wewnątrz Kościoła. Są związani ze wspólnotami, w których przez lata otrzymywali formację i w których posługiwali. Wydaje się zatem czymś naturalnym ich powrót do tych wspólnot, by mogli w nich pełnić posługę diakonów.

Czy diakoni stali podlegają weryfikacji w ramach pełnionej posługi?

Czasem szczególnej weryfikacji jest przede wszystkim okres formacji podstawowej, przygotowania i dopuszczania do święceń. Jest to dwustronna weryfikacja i decyzja. Z jednej strony decyzja tych, którzy rozpoznają Boże powołanie w sobie – i ich dotyczy ta decyzja bezpośrednio. Z drugiej strony decyzja odpowiedzialnych za ich przygotowanie oraz formację. Natomiast jeśli chodzi o dalszą posługę – oczywiście, że będą podlegali pewnej weryfikacji. Tak jak posługa każdego prezbitera podlega zdecydowanej ocenie najpierw w oczach wiernych, podobnie będzie i z diakonem stałym. Przede wszystkim jednak jesteśmy w posłudze związani zawsze z biskupem i on jest tym, który ma czuwać. Jest strażnikiem, to jest jego powołanie. To biskup pilnuje, żeby posługa prezbiterów przebiegała w sposób właściwy, wierny nauce i misji Kościoła. Według podobnego klucza weryfikacji miejsca przez biskupa będzie podlegała również posługa diakonów stałych.

Jak wygląda formacja permanentna diakonów stałych?

Będzie z pewnością nieco odbiegała od stałej formacji jaką mają prezbiterzy. To wynika z różnicy powołań. Osoby, które są powołane do diakonatu stałego i żyją w małżeństwie w swoją formację muszą wkomponować wątki małżeńskie i rodzinne. Potrzebują też stawać się ludźmi coraz bardziej dojrzałymi w swoim człowieczeństwie. Ważne jest dla nich, jak dla każdego chrześcijanina, wzrastać w wierze, trwać na drodze nawrócenia przez całe życie. Wiadomo, że oprócz tego są jeszcze przestrzenie związane z posługą, a wynikające z misji diakona stałego. Zatem trzeba im pomagać w pełnieniu posługi caritas, posługi miłości wobec potrzebujących i ubogich. Z drugiej strony potrzebują



Ks. dr Piotr Gałas, rektor AWSD. Fot. Adam Szewczyk

wsparcia w posłudze słowa Bożego, tzn. nie tylko w przepowiadaniu, ale przede wszystkim w słuchaniu go z wiarą. Wydaje mi się, że gdzieś tutaj znajdują się charakterystyczne rysy formacji ciągłej dla diakona stałego.

Podobnie jak przez ostatnie lata przecieraliśmy ścieżki w formacji początkowej, tak samo trzeba nam będzie przecierać szlaki w tej formacji permanentnej. Trzeba nam myśleć o tym ze spokojem. Z ufnością chcemy iść dalej, stawiać kolejne kroki, nie mając wypracowanych szczegółowych materiałów, które czasami dają złudne poczucie bezpieczeństwa. Formacja ciągła, czyli taka, o której myślimy w perspektywie całego naszego życia, potrzebuje szczególnej czujności, aby była adekwatną odpowiedzią na wymagania, które stawiają coraz to nowe okoliczności i wydarzenia.

Oczywiście próbujemy się spotykać z przedstawicielami innych diecezji i słuchać nawzajem, ale rzeczywistość diakonatu stałego jest jeszcze tak mała i tak początkująca w skali kraju, że właściwie wszyscy obecnie w pewnym stopniu jesteśmy poszukujący. Zarówno na etapie formacji podstawowej jak i ciągłej. Nawet jeżeli Kościół daje nam pewne wytyczne, to nie są one szczegółowe. W ten sposób zostawiają przestrzeń do ewangelicznych i twórczych poszukiwań.

Dziękuję za rozmowę.

PRAWOSŁAWNY ŚPIEW LITURGICZNY

Tekst

Roman Jamiołkowski

za www.cerkiew.szczecin.pl

Sedno prawosławnego śpiewu liturgicznego w doskonały sposób wyraził św. Jan Damasceński: „Podstawę śpiewu cerkiewnego Kościoła Prawosławnego stanowi pieśń liturgiczna, która zawiera w sobie koloryt wieczoru i treść teologiczną”. Wieczór jest kierunkowskazem życia duchowego i życia liturgicznego Cerkwi. Jezus Chrystus wielokrotnie porównywał w swoich przypowieściach Królestwo Boże do wieczerzy – posiłku spożywanego wieczorem. Również pierwsza Eucharystia – początek Królestwa Niebieskiego – była sprawowana o tej właśnie porze. Stan przyrody wieczorem doskonale harmonizuje się z naszymi uczuciami, które aktywnie wstępują w tym czasie w życie duchowe: dzień zmierza ku wieczorowi, a dusza – ku Bogu. Słońce powoli pochyla się ku zachodowi. Ziemię pokrywa łagodne światło, kojące duszę. Spada skwar natężonego dnia, w powietrzu zaczyna królować wieczorny

chłód, którego powiew jest podobny do tego delikatnego powiewu, w którym prorok Eliasz odczuł błogie Przyjście Boga (1 Król. 19, 12).

Przyroda nieożywiona, jak gdyby w pokornej doksolonii, oddaje hołd swemu Stwórcy. Wierząca dusza, poznaje w tym hołdzie subtelne światło chwały Nieśmiertelnego, objawionego światu pod osłoną Wcielenia. Zaczyna w tym błogosławionym czasie uwielbiać Dawcę Życia – swego Pana. Ów czas – poematu wieczoru i słownej doksolonii – oddycha Miłością Bożą, pokorą, pokojem i „nocną” srogością, pobudzającą każdego z nas do spojrzenia na przemijający dzień. Dlatego właśnie liturgiczna melodia stworzona przez Ojców-poetów, a zarazem kompozytorów, ma duchowy koloryt wieczoru, a w treści – poezję i teologię uwielbienia. I bez względu na różnorakie odcienie, które możemy spotkać w muzyce cerkiewnej, ona zawsze zawiera w sobie gamę wieczorową. W świetle Objawienia i Tradycji Kościoła Prawosławnego, śpiew cerkiewny należy rozpatrywać tylko i wyłącznie jako środek obcowania i komunikowania z Bogiem. Zgodnie z ogólnie przyjętą formułą muzyka jest sztuką, w której za pośrednictwem dźwięków wyrażane są ludzkie uczucia i nastroje. Według sposobu wykonywania muzyka dzieli się na muzykę wokalną i instrumentalną, a w stosunku do religii – na świecką i duchową (religijną).

Rolę wychowawczą muzyki i śpiewu, które są starsze od muzyki instrumentalnej, podkreślali niejednokrotnie starożytni filozofowie i Ojcowie Kościoła. Arystoteles porównywał oddziaływanie muzyki na duszę ludzką z wpływem gimnastyki na rozwój mięśni ciała.

„Nasza natura – mówi św. Jan Chryzostom – doznaje rozkoszy w pieśniach i harmonijnych melodiach, podobnie jak niemowlęta, kiedy płaczą bądź się niepokoją, są uspokajane nim... I kobiety, i podróżujący, i rolnicy, i marynarze śpiewem zmniejszają sobie ciężar pracy, ponieważ dusza przy dźwiękach harmonijnej pieśni łatwiej znosi nudę i trudy pracy”.

Podobne myśli można spotkać u św. Bazylego Wielkiego. Nabożeństwa wszystkich wyznań składają się z dwóch zasadniczych elementów – czynnego i werbalno-muzycznego. Muzyka stanowi nieodzowną część nabożeństw prawie wszystkich wyznań. W nieprawosławnych religijnych społeczeństwach jest używana zarówno muzyka wokalna, jak i instrumentalna. Czym różni się muzyka sakralna od świeckiej? Charakterystyczne cechy muzyki sakralnej wynikają poniekąd z pojęcia religii jako związku bóstwa z ludzkością, w którym bóstwo zwraca się do ludzkości przez objawienie, a ludzkość dąży do niego w modlitwie i w wykonaniu jego woli. Z pojęciem bóstwa we wszystkich religiach łączy się pojęcie wzniosłości, a w bliższych Prawdzie religiach – pojęcie czystości i świętości. Istotnymi

cechami muzyki sakralnej są: powaga wykluczająca wszelkiego rodzaju lekkomyślność i żart, wzniosłość oraz spokój osiągany za pomocą ruchu diatonicznego melodii. Wyżej wymienione cechy są właściwe każdej muzyce sakralnej: im bliższe Prawdzie jest określone wyznanie, tym mocniejsze i bardziej jaskrawe są owe cechy. Dzieje kultury muzycznej ściśle są związane z historią muzyki sakralnej, świadczą o obecności owych cech w muzyce starożytnych religii: Egiptu, Babilonu, Indii, Chin, a także Izraela i Bizancjum. Badacze podkreślają ścisłą więź muzyki z poezją jako jedną ze swoistych cech kultury muzycznej starożytnych kultur wschodnich, bez względu na religię. Muzyka starożytnych niechrześcijańskich religii prawdopodobnie nie była muzyką radosną. Grzech pierworodny oddalił ludzkość od Boga. Po upadku człowiek powinien był powracać do Boga ciernistą ścieżką niewolnictwa, bądź najemnictwa.. W takim stanie każde spotkanie człowieka z Panem było straszliwym sądem. Człowiek Starego Testamentu przy blasku światła księżyca Prawa Mojżeszowego czuł się, co prawda o wiele lepiej w porównaniu z poganiem, jednak też odczuwał oddalenie.

„Człowiek, oddalony od łona boskiego Bytu, skazany tylko na rzadkie spotkania z Bogiem, do tego nie twarzą w twarz, lecz przez mur grzechu. Stąd każda religia w swojej istocie jest zawsze tragiczna...” - pisał w swoim artykule *Prawosławny rosyjski śpiew* protoprezbiter Nikołaj Trubiecki. Muzyka cerkiewna rodzi się w głębinach konkretnego Kościoła, podobnie jak słowo osoby mówiącej rodzi się z jej wnętrza. Nikt inny nie jest w stanie poznać świata wewnętrznego innej osoby, dopóki ona sama go nie uzewnętrżni za pomocą słów. (I Korynt. 2, 11). Muzyka cerkiewna charakteryzuje się przede wszystkim samoistością: nie może być narzucana od zewnątrz, a jeżeli jest zapożyczana, to charakter tego zapożyczenia jest genetyczny – wchłania w siebie także naukę danego Kościoła. Zapożyczona w ten sposób oczywiście ulega przekształcaniu, zgodnie z narodowościowo-psychologicznymi osobliwościami, miejscowymi warunkami gmin cerkiewnych, pozostaje jednak w swoim sednie niezmienną. Wprowadzana przymusowo, bądź pozostawiona bez należytego przekształcenia, muzyka cerkiewna nie będzie odpowiadać własnemu głębokiemu celowi: nie odda precyzyjnie uczuć religijnych wierzących określonej gminy kościelnej.

Śpiew cerkiewny jest zwierciadłem ukazującym życie wewnętrzne Cerkwi – jej naukę i wywoływane nią przeżycia religijne całego społeczeństwa cerkiewnego. Każdy poszczególny członek Kościoła, dlatego jest jednym z wielu członków, iż wyznaje wiarę Kościoła, razem z nim się modli i żyje życiem duchowym własnego Kościoła. Muzyczne odbicie ideologii religijnej i odpowiadające jej uczucia religijne bardzo łatwo można przeanalizować na przykładzie muzyki sakralnej społeczeństw protestanckich (mając na uwadze społeczeństwa o najbardziej trwałych tradycjach). W tej muzyce przede

wszystkim słyszymy radość, wzniosłość. Wyznając własną świętość, nabytą przez wiarę w Zbawiciela, chrześcijanin-protestant dziękuje Bogu i cieszy się ze swego zbawienia. W chorałach Marcina Lutra słyszymy męstwo, wołanie do walki, zawierzenie Panu i prostotę. Podobnie jak muzyka świeckich organizacji, tak i muzyka cerkiewna również podlega prawom własnej społeczności. Owa stateczność, tym wyższa i bardziej zorganizowana, im bliższy Prawdzie jest sam Kościół. Prawosławnego śpiewu liturgicznego nie można określić tylko jako Sztukę. Sztuką w najwyższym stopniu, jak nazywamy Biblię – Księgą, bądź Ojców Świętych – Pisarzami. Prawosławny śpiew liturgiczny, według ks. N. Trubieckiego, jest nadsztuką graniczącą z objawieniem, ponieważ w nim:

„Działa nie geniusz ludowy, nie mądrość tego świata, lecz głos Cerkwi, uduchowiany i nauczany przez Ducha-Pocieszyciela, przebywającego w Niej według obietnicy Boskiego Założyciela”.

Śpiew liturgiczny sięga swymi korzeniami w głąb historii biblijnej, do śpiewu Kościoła Starotestamentowego – starożytnego stróża Prawd objawionych. Starożytny hebrajski śpiew recytacyjny (psalmodia), rytm słów i typowe modele melodyczne (cs. popiewki) posłużyły za podstawowe wyróżniki śpiewu cerkiewnego. Pierwszych przebłyków późniejszych prawosławnych ośmiu tonów naukowcy doszukują się w starożytnej hebrajskiej strukturze trybów, poprzednicze trybów greckich. Melodie sakralne Kościoła Starotestamentowego zapożyczonych przez jej najlepszych synów do Kościoła Chrystusowego stanowią podstawę prawosławnej grecko-syryjskiej ośmionacji, która osiągnęła swoje apogeum w znamienym raspiewie na początku XVII wieku. Logiczną stroną



Fot. Maciej Papke

prawosławnego nabożeństwa stanowią czytanie i śpiew; różnią się od siebie tylko skalą melodyczną. Śpiew cerkiewny jest melodycznie rozszerzonym i ozdobionym czytaniem, natomiast czytanie jest tym samym śpiewem, okrojonym i skróconym w melodii zgodnie z zawartością tekstu i wymaganiami Kanonu liturgicznego (cs. Ustaw). Tekst i Kanon liturgiczny są faktorami bezpośrednio zarządzającymi melodią liturgiczną.

MUZYKA W KOŚCIELE - SACRUM CZY KICZ?

Tekst

Emil Michorzewski

Studium Organistowskie w Szczecinie

Muzyka towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Pierwotnie jako forma prymitywnego komunikowania się, później jako nauka ścisła i nośnik treści religijnych, a począwszy od klasycyzmu – jako dziedzina sztuki, posiadająca pierwiastek piękna samego w sobie, zajmująca jedną z najwyższych pozycji w piramidzie potrzeb ludzkich Masłowa. Jak już wspomniałem, rzeczą bezsporną jest fakt pojawienia się muzyki również w obrzędach religijnych, w tym w rycie liturgicznym Kościoła Katolickiego. Nasuwa się zatem pytanie o funkcję muzyki w Liturgii. Czy jej obecność, rozumiana jako abstrakcyjny przejaw rozwoju w życiu społecznym, była kwestią czasu i przykrą koniecznością, czy może atrakcyjną formą ubogacenia Słowa Bożego, które w swej treści jest zbyt trudne do pojęcia? Z pewnością na oba pytania należy odpowiedzieć przecząco.

Jak zatem ustosunkować się do tego trudnego zagadnienia? Przede wszystkim należy powiedzieć, że **muzyka otrzymała rangę integralnej części liturgii** z podkreśleniem jej służebnego charakteru, co należy do najdonioślejszych stwierdzeń Dokumentów Kościoła. Po Soborze Watykańskim II powstało wiele takich aktów. Dziś najpopularniejszymi z Dokumentów są:

- *Motu Proprio* św. papieża Piusa X
- Encyklika *Musicae Sacrae Disciplina* Piusa XII
- Instrukcja o Muzyce w Świętej Liturgii *Musicam Sacram* autorstwa Świętej Kongregacji Obrzędów
- Instrukcja Episkopatu Polski o *Muzyce Liturgicznej po Soborze Watykańskim II*
- Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego

Jednakże najważniejszym z Dokumentów jest Konstytucja o Liturgii Świętej papieża Pawła VI. To właśnie tam, w rozdziale VI, zatytułowanym *Muzyka sakralna*, możemy przeczytać najwznioślejsze tezy dotyczące omawianej problematyki, kładące podwaliny pod całą liturgię Kościoła Powszechnego. A zatem celem muzyki jest chwała Boża i uświęcenie wiernych, które to założenia są regulowane w dokładny sposób przez dokumenty następujące. Dla ułatwienia, przytoczę Czytelnikom główne założenia: troska o zachowanie skarbcza muzyki kościelnej, a w szczególności pielęgnowanie chóru gregoriańskiego jako śpiewu własnego Kościoła Rzymskiego, przekonanie o ważnej roli zespołów śpiewaczych, kształcenie muzyków kościelnych, przygotowanie pod względem muzycznym duchowieństwa, repertuar pieśni i instrumenty muzyczne dopuszczone do użytku liturgicznego oraz troska o religijny śpiew ludowy i aktywny udział Ludu Bożego w przeżywaniu Eucharystii.

Zacznijmy od pierwszego spostrzeżenia. Dokument wskazuje wprost na znaczenie chóru gregoriańskiego i nadaje mu rangę nadrzędną wobec wszystkich innych śpiewów. Jest to postawa dalece idealistyczna, bowiem wymagająca wysokiego poziomu edukacji muzycznej wśród wiernych, ażeby byli zdolni pojąć czasem bardzo skomplikowaną melodię chóru. Z pomocą idą nam biskupie instrukcje, które nakazują wykonywać przynajmniej prostsze śpiewy przez całe Zgromadzenie. Niestety, praktyka śpiewania choćby najprostszego chóru gregoriańskiego w parafiach zanika. Wyjątkiem są wspólnoty, w których wysoki poziom świadomości kapłanów oraz odpowiedni poziom organistów pozwalają na aktywizację parafii, wykonując śpiewy stałe według mszy gregoriańskich lub wprost powołując do istnienia msze łacińskie. W Szczecinie funkcjonuje zaledwie kilka takich wspólnot. Z pewnością natomiast, brak znajomości chóru dyskwalifikuje organistę jako muzyka kościelnego.

Kościół w swej mądrości nigdy nie odciął się od wielkiego Skarbcza Kultury wieków przeszłych, w tym także od muzyki. Konstytucja wprost nakazuje powołanie specjalnych szkół i ośrodków kształcących muzyków nie tylko pod względem wirtuozowskim, lecz także metodycznym i liturgicznym. Dobry organista to osoba znająca się nie tylko na nutach, ale także na strukturze Mszy św., nabożeństwach, śpiewie i łacinie, a także na Dokumentach. W Szczecinie funkcjonuje Studium Organistowskie powstałe dzięki inicjatywie Ośrodka Muzyki Liturgicznej i Stowarzyszeniu „Pro Musica Sacra”. Kształci ono organistów zarówno początkujących jak i zaawansowanych w teorii oraz praktyce.

Co do repertuaru pieśni, z całą mocą należy podkreślić rangę tych zawartych

w śpiewnikach posiadających imprimatur. Będą to przede wszystkim: Śpiewnik Liturgiczny (z KUL) oraz Śpiewnik Kościelny ks. Jana Siedleckiego. Negatywnie należy ocenić eliminowanie z użytku liturgicznego muzyki tradycyjnej i na zastępowaniu jej innymi nowatorskimi formami. Przejawem takiego trendu jest zmierzanie do prostoty, co często przeradza się w prostactwo. Infantylnizacja przyczynia się do wielu zaniedbań i coraz mniej aktywnego udziału w Liturgii, albo też włączanie w jej ramy śpiewów zgoła nie stosownych i często niosących niezgodności teologiczne w swej treści.

Rzeczą również bezsprzeczną według Kościoła jest obecność organów piszczałkowych. W konstytucji czytamy: „W Kościele łańskim należy mieć w wielkim poszanowaniu organy piszczałkowe jako tradycyjny instrument muzyczny, którego brzmienie ceremoniom kościelnym dodaje majestatu, a umysły wiernych podnosi do Boga i spraw niebieskich”. Każda wspólnota parafialna powinna zatem zatroszczyć się o „instrument żywy” a nie jego elektroniczny odpowiednik. Dokumenty wspominają także o instrumentach, które w użytku liturgicznym są zakazane. Dopuszczanie ich do Mszy św. powinno być traktowane co najmniej jako nadużycie.

Sprawy, które jedynie pobieżnie nakreśliłam są zarysem głębokiej problematyki tematu muzyki w kościele. Z pewnością muzyka nie jest tylko dodatkiem na Mszy św., a stanowi jej nierozdzielalną część. Wszystko, co wykonujemy podczas Mszy św. powinno mieć uzasadnienie w Nauce Kościoła. Zapraszam zatem do czytania Dokumentów Kościoła Katolickiego i nieustanne pogłębianie jego mądrości, gdyż, jak mówi powiedzenie: „Biznes nigdy nie dba o ochronę świętości”.



Kościół pw. św. Kazimierza Królewicza w Szczecinie. Fot. Marcin Michorzewski

NIE TYLKO BACH, CZYLI O MUZYCE W TRADYCJI EWANGELICKIEJ

Tekst

dr Wojciech Kral

Muzyka ewangelicka to wielki temat w kulturze, któremu poświęcono już wiele książek, płyt, koncertów czy konferencji naukowych. Dlatego, aby pokrótce omówić znaczenie tej muzyki, ograniczymy się do kilku wybranych aspektów. Przede wszystkim, należy podkreślić, że muzyka Kościołów ewangelickich nie powstała na zamówienie ani też nie została napisana w całości w okresie Reformacji. Ma ona swoje korzenie w tradycji śpiewu liturgicznego, chorałach, responsoriach i antyfonach – i jest w dużym stopniu ich kontynuacją. Stałe części mszy katolickiej (Ordinarium missae) mają swoje odpowiedniki w śpiewanej liturgii ewangelickiej. Jednak muzyka ewangelicka podążyła w oczywisty sposób własnymi torami, rozwijała się samodzielnie, ulegała wpływom stylistycznym, a także oddziaływała na muzykę katolicką.

Zacznijmy od ojca Reformacji, Marcina Lutra, którego wpływ na muzykę kościelną był istotny. Sam Luter był wykształcony muzycznie, grał na lutni, a także stworzył melodię do niektórych pieśni religijnych. Często układał je do własnego tekstu, będącego zwykle opracowaniem fragmentu Biblii, np. któregoś z psalmów. Niekiedy tworzył do nich swoje melodie lub aranżował melodię już wcześniej znaną, np. któregoś z chorałów gregoriańskich albo nawet zwykłych ludowych piosenek. Tak powstał hymn Kościoła Luterańskiego – *Warownym grodem jest nasz Bóg*, oparty na Lutrowej parafrazie poetyckiej Psalmu 46. Już w okresie Reformacji zaczęły powstawać typowe protestanckie pieśni zwrotkowe. Początkowo były one jednogłosowe, później też szybko zaczęto je opracowywać harmonicznie na chór (zwykle czterogłosowy). Nie sposób tu nie wspomnieć nazwiska Johanna Walthera, zwanego czasem „pierwszym kantorem” Kościoła Ewangelickiego. Przyjaźnił się i współpracował z Lutrem, a niektóre jego pieśni są do dziś śpiewane. To pierwszy profesjonalny twórca muzyczny, który ma tak wielkie zasługi dla muzyki ewangelickiej, uznawany za współtwórcę idei chorału protestanckiego.

Tendencja do prostoty w budowie pieśni, rytmizacji, redukcji melizmatów, do układu zwrotkowego, a także bezpośrednich nawiązań do Pisma Świętego w tekście – to wszystko cechy muzyki ewangelickiej, tworzonej jako pieśni

do śpiewania przez dla wiernych i wydawanej w śpiewnikach (kancjonałach). Na pekwno dawało to ludziom większe poczucie udziału w liturgii, zresztą – jak powtarzał Luter za św. Augustynem – „kto śpiewa, dwa razy się modli”. Zbory posiadały często chóry wykonujące pieśni, hymny i psalmy. Właśnie odrodzenie tradycji psalmowej w XVI wieku ma swoje źródło w Reformacji. Pojawiają się parafrazy poetyckie psalmów i ich wersje muzyczne. Doskonałym przykładem jest tu *Psałterz Dawidów* Jana Kochanowskiego, do którego muzykę napisał Mikołaj Gomółka, jeden z najlepszych kompozytorów polskiego renesansu. To z niego znamy piękne pieśni, jak *Nieście chwałę, mocarze* albo *Kleszczmy rękoma*. Warto podkreślić: zarówno Kochanowski, jak i Gomółka sympatyzowali z protestantyzmem. Byli też w renesansowej Polsce kompozytorzy, którzy oficjalnie wyznawali protestantyzm, jak choćby Wacław z Szamotuł czy Cyprian Bazylik.

Ważniejsze parafie miały ambicję, aby utrzymywać chór, który swoim śpiewem mógł uświetniać nabożeństwa. Szefem chóru był kantor, który dyrygował, prowadził próby, układał repertuar; zwykle też sam komponował. Stanowisko kantora w większych kościołach było bardzo prestiżowe, podobnie jak stanowisko organisty. Pewnego rodzaju przeniesieniem protestanckiego urzędu kantora na grunt świecki było stworzenie stanowiska muzycznego dyrektora miasta. Istniało ono także w Szczecinie, którego muzycznym dyrektorem był Carl Loewe.



Organy w Kościele Świętej Trójcy w Szczecinie. Fot. prof. Stefan Kubisa

W XVII wieku powstało wiele nowych pieśni kościelnych, które cieszyły się popularnością wśród ewangelików. Niemalże znaczenie odgrywało poetyckie uchwycenie przekazu religijnego. Mistrzem w tej dziedzinie był Paul Gerhardt, zwany już za życia „księciem poetów religijnych”. Najwybitniejsi kompozytorzy, tworzący do jego tekstów wzorcowe, do dziś śpiewane pieśni luterzańskie to Johann Krüger i Johann Georg Ebeling. Cieszyli się oni wielką popularnością, a wydania kancjonałów z ich pieśniami osiągały ogromny, jak na owe czasy, nakład.

Podczas nabożeństw organista często improwizował i do dziś ta tradycja trwa (zwłaszcza na wejście, na wyjście i podczas Sakramentu Komunii Świętej). Tak powstały spisane później preludia i przygrywki chorałowe, oparte na melodiach znanych chorałów i pieśni. W wielkich parafiach na każdą niedzielę wykonywano nową kantatę, związaną z przeznaczonym na dany dzień czytaniem biblijnym. Na wielkie święta przygotowywano oratoria, z podziałem głosów na role wzięte z Biblii. W Wielkim Tygodniu wykonywano oratoria pasyjne. Mistrzem muzyki ewangelickiej był Johann Sebastian Bach, nazwany później „Piątym Ewangelistą”.

DO TAŃCA I DO RÓŻAŃCA

Tekst

Anna Linhart

Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego „W Sercu”
u szczecińskich chrystusowców

Czy studenci naprawdę przez cały tydzień imprezują, nie uczą się i mają wieczne wakacje? Bo wszyscy tak mówią – takie pytanie usłyszałam niedawno od swojego ucznia. I pomyślałam, że może rzeczywiście coś w tym jest, w końcu szukając mieszkania do wynajęcia niejednokrotnie natrafiłam na uwagę: „Studentom dziękujemy”, w Wielkim Poście dostawałam zaproszenia na imprezy, a każdy zdany czy też obłany egzamin stanowił dla wielu moich znajomych okazję do kolejnej libacji. Ale tak jak w innych przypadkach, również w tym okazuje się być to tylko i wyłącznie stereotypem i generalizowaniem. A udowadnia to chociażby pielgrzymka do Rzymu z okazji 50-lecia Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego „W Sercu”.

Stu studentów od 28.04. do 4.05. pielgrzymowało śladami świętych. Te kilka dni wywarło na mnie niesamowite wrażenie, umocniło. Co takiego sprawiło, że to właśnie z tej podróży wróciłam nieco inna? Widok chłopaka w autobusie modlącego się na różańcu – a przecież to takie niemęskie. Szklące się oczy kolegi modlącego się przed krzyżem w kościele w Asyżu, w którym Pan Jezus przemówił do św. Franciszka. To bezwolnie spływające jedna za drugą łzy, niebываłe wzruszenie kiedy stanęłam przed grobem, ośmielię się powiedzieć, mojego Świętego – św. Jana Pawła II; tak długo czekałam na ten moment, miałam Mu tyle do powiedzenia i kiedy wreszcie się udało, słowa przestały mieć znaczenie, zeszyły na drugi plan. Spotkanie niemal twarzą w twarz z Franciszkiem podczas sobotniej audyencji, Anioł Pański – wszystko to było



Franciszek pozdrawiający uczestników audyencji. Fot. Martyna Narożniak

dla mnie do tej pory abstrakcją, wszystkie te wydarzenia mogłam obserwować siedząc jedynie przed telewizorem; teraz stałam się ich częścią. Czas spędzony w Asyżu, kiedy mieliśmy okazję zobaczyć miejsca pochówku, kultu a także życia św. Franciszka oraz św. Klary pokazały nam, że święci tak jak i my, zmagali się z różnymi przeciwnościami tego świata, z chorobami, konfliktami rodzinnymi, byli po prostu jednymi z nas, a mimo to zaufali Bogu bezgranicznie i zawierzili Mu całe swoje życie. A to tylko utwierdza w przekonaniu, że każdy z nas może zostać świętym. Bardzo dużo czasu spędzaliśmy również na rozmowach na temat wiary, poglądów, naszych wartości i zasad. Nie we wszystkich kwestiach zawsze się zgadzaliśmy, dochodziło do konstruktywnej krytyki,

ale właśnie fakt, że wśród tylu tematów do rozmowy często wybieraliśmy kwestię wiary jest dowodem na to, że ci „wiecznie imprezujący” studenci poszukują odpowiedzi, drążą temat, nie boją się wejść w polemikę. Myślę, że obserwując siebie nawzajem byliśmy dla siebie motywacją, w trudniejszych momentach mogliśmy liczyć na wsparcie, a swoim zachowaniem, sposobem życia pokazywaliśmy, że wiara wbrew przekonaniu niektórych ludzi, wcale nas nie ogranicza, wręcz przeciwnie, dodaje nam zapału i odwagi, by „wypłynąć na głębiej”. Kiedy trzeba, poświęcamy czas na modlitwę, nasz osobisty rozwój duchowy, kiedy mamy możliwość tańczymy, bawimy się, chodzimy na koncerty, śmiejemy się. Bo wszystko jest przecież dla ludzi, trzeba tylko umieć znaleźć we wszystkim równowagę.



Kolosceum. Fot. Martyna Narożniak

Rzym zachwyił nas swoim pięknem, wąskimi uliczkami, okiennicami, kwiecistymi balkonami, bezpośredniością mieszkańców, słoneczną pogodą. To miastotętni życiem niezależnie od pory dnia, lecz w jego centrum można znaleźć ciche, zielone zakątki, w których odpoczywają całe rodziny. Zobaczyliśmy budowle znane do tej pory tylko z podręczników historii lub filmów. Kto raz był w Rzymie na pewno nie zaprzeczy, że wszystkie drogi prowadzą właśnie do Rzymu, i prędzej czy później, chce się powrócić do tych optymistycznie nastawionych do życia ludzi, przepięknej architektury, wspaniałych widoków i roślinności. Świat jest po prostu piękny!



Na Placu Św. Piotra. Fot. Anna Łukaszewicz

JERZY NOWOSIELSKI - IKONOGRAF EKUMENICZNY

Tekst

Maciej Biskup OP

przeor dominikanów w Szczecinie

Ewangelizacja to nie tylko wyjście ze śpiewem i katechezami na ulice. Jan Paweł II uczył, że wiarę trzeba przełożyć na kulturę. Stanowi ona integralny element chrześcijańskiego kerygmatu. Jerzy Nowosielski kontrowersyjnie mówił: „Jako artysta jestem posłany do piekła i mam wydrzeć tyle, ile się da z tego piekła, ażeby było zbawione”. Kultura stanowi bardzo często peryferie Kościoła, głosi „śmierć” Boga. To domaga się od wierzących wyjścia w celu spotkania i twórczego dialogu. Taką próbę od lat podejmuje Logosfera. To przygotowywany przez działającą przy klasztorze oo. Dominikanów w Szczecinie Fundację Veritas projekt, w ramach którego odbywają się seminaria, spotkania i warsztaty dotyczące między innymi teologii, filozofii, psychologii i kultury, skupiające się wokół pytań o człowieka, Boga i świat. Autorzy prowokują do podjęcia myślenia, które służyłoby pełniejszemu życiu. Kierowany jest do wszystkich osób twórczo poszukujących, które chcą zmierzyć się z różnymi punktami widzenia. W tym roku, w dniach od 11 do 13 maja, przy współpracy z Muzeum Narodowym w Szczecinie, Logosfera

poświęcona została ikonom Jerzego Nowosielskiego. Partnerami wydarzenia byli także Uniwersytet Szczeciński i Secesja Café.

Zrozumiałym wstępem do wykładów, ukazującym właściwe miejsce ikony, była Liturgia. 25 kwietnia w kościele Dominikanów, za ustawionym ikonostasem, ks. Robert Rosa, proboszcz parafii greckokatolickiej pw. Opieki Matki Bożej w Szczecinie, sprawował Liturgię św. Jana Chryzostoma. Zainstalowany ikonostas to kopia dzieła Nowosielskiego, które zaprojektował i wykonał w 1966 roku na krakowski Tydzień Ekumeniczny, dla kościoła dominikanów. Inicjatorem zamówienia ikonostasu był biskup krakowski, Karol Wojtyła.

Pierwszego dnia sesji otwarto w Muzeum Narodowym przy ul. Staromłyńskiej 47 wystawę pt. „Ikona”, na której pojawiły się ikony tradycyjne oraz kopia wspomnianego ikonostasu. Wydarzenie uświetnił koncert pieśni paschalnych w wykonaniu grupy wokalne przy parafii prawosławnej Świętego Mikołaja w Szczecinie pod dyrekcją Dawida Dubeca. W ramach wprowadzenia, o. Aleksander Hauke-Ligowski OP przybliżył historię zamówienia ikonostasu u Nowosielskiego. Lech Karwowski, dyrektor Muzeum Narodowego w Szczecinie, mówił o „Działaniu obrazu”, a mnie poproszono o krótki wykład pt. „Ikony Jerzego Nowosielskiego w przestrzeni sacrum i profanum”. Drugiego dnia ks. Paweł Stefanowski, proboszcz parafii prawosławnej w Szczecinie, mówił o „Ikonie w Tradycji Wschodniej”; ks. Rafał Szwedowicz z Kościoła Narodowego przedstawił wykład „Filokalia – uobecnienie i umiłowanie piękna w twórczości Jerzego Nowosielskiego”, a prof. Marzanna Kuczyńska z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu mówiła o „Roli badań nad ikonografią”. Trzeciego dnia poproszono mnie o wykład na temat „Ikony w Tradycji Zachodniej”. Najbardziej oczekiwanym prelegentem była Krystyna Czerni, historyk sztuki z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz autorka kilku monografii o Nowosielskim, która wygłosiła wykład pt. „Ikona w przestrzeni – monumentalne realizacje



Fot. Archiwum prywatne



Fot. Archiwum prywatne

sakralne Jerzego Nowosielskiego”.

Mam nadzieję, że artysta obecnie spogląda na nasz świat z perspektywy rzeczywistości, którą w ikonie – Boskim oknie – pragnął odsłonić. Niebo traktował jako główne kryterium swojej twórczości. Ten uznany świecki artysta był przede wszystkim ikonografem – teologiem przybliżającym prawdę o przeobstwieciu człowieka. Pisanie ikon traktował jako drogę do zbawienia. „Malowanie obrazów to jest przygotowywanie sobie przestrzeni, w której będziemy musieli żyć po śmierci, to jest budowanie sobie mieszkania. Jeśli nie kochasz tego, co malujesz, to szkoda czasu” – mówił.

W ikonach artysty zaskakuje wyraźna kolorystyka, nietypowa dla tradycyjnych ikon. Nowosielski, wierny teologii ikony, dążył do ukazania przez ostre barwy dramatu Wcielenia wewnątrz dramatu człowieka: „Fakt Wcielenia mógł nastąpić tylko tam, gdzie było przeżycie osoby. Tylko tam, gdzie jest przeżycie osoby, jest przeżycie katastrofy śmierci w całej pełni i w całej realności. A zatem tylko tam, gdzie jest przeżycie katastrofy śmierci w całej pełni i w całej realności – tam też może zaistnieć przezwyciężenie całej katastrofy w całej pełni i całej realności, czyli zmartwychwstanie”. Artysta bardzo osobiście przeżywał również dramat podziału chrześcijaństwa. Ochrzczony w Kościele greckokatolickim, potem bardziej się związał z Kościołem Prawosławnym, tworząc w świątyniach nie tylko tych wyznań, ale również w kościołach rzymskokatolickich. „Ekumenizm to sprawa eschatologii (...). A to, że ja w kościołach zrealizowałem kilkanaście tego typu polichromii, czy to nie ekumenizm? Przecież to wymiana wartości duchowych! To jest realna ekumenia” – pisał.

http://www.fundacjaveritas.pl/logosfera_/

MARYNARZ CZŁOWIEKIEM WIARY...

Tekst

Krystyna Dziok

wolontariuszka Stella Maris

Zacznę od słów tak bliskich memu sercu, które Jan Paweł II wypowiedział 11 czerwca 1987r. w Gdyni do Ludzi Morza:

„Morze... Przemawia ono do człowieka szczególną mową. Jest to najpierw mowa bezkresu... Przemawia także językiem głębi... Nie tylko rozdziela te ziemie i utrzymuje w oddali, w odległości – ale także łączy, mówi człowiekowi o potrzebie szukania się nawzajem. O potrzebie spotkania i współpracy, o potrzebie solidarności międzyludzkiej i międzynarodowej”.

Dzisiaj przyszły czasy, które niezwykle mocno ukazują nam słabość i ograniczoność człowieka. Jakże potrzeba nam siły i korzeni, które utrzymałyby nasze rodziny, rodziny Ludzi Morza, w pełni swej wartości.

O. Józef Krok, twórca ośrodków „Stella Maris” w Polsce, udzielając wywiadu w naszym szczecińskim Klubie Duszpasterstwa Ludzi Morza „Stella Maris” na pytanie: „Jak będąc na morzu zachować postawę dobrego męża, ojca, a także kolegi na statku?” – odpowiedział: „Trzeba «być» z drugim człowiekiem, modlić się wzajemnie za siebie. To pomaga istnieć w środowisku tak bardzo zamkniętym i oddalonym od bliskich. Pomaga być wzorem dla siebie nawzajem, a czas wolny spędzać pożytecznie i radośnie.

Człowiek Morza ma szczególną szansę na spotkanie swojej osobistej głębi, czas na szukanie i odnajdywanie śladu Stwórcy w otaczającym go żywiole. I czas na dawanie świadectwa swoim chrześcijańskim życiem.

Dzisiaj, w dobie nowych technologii, Człowiek Morza ma więcej możliwości niż kiedyś na rozmowę i wizualny kontakt z bliskimi. Ale tak naprawdę to nic nie zastąpi przytulenia dziecka czy objęcia żony. Rozłąka jest zawsze bolesna, jest wyzwaniem dla całej rodziny.

Dlatego dobra, rodzinna atmosfera na statku jest wielkim skarbem dla załogi. Czas wolny to bardzo osobisty czas, potrzebny na zregenerowanie sił, na odpoczynek, ale też na kontakty z innymi. Obok mnie żyje przecież człowiek, którego być może nie znam, bo nie rozumiem. A wystarczy rozmowa, jakieś wspólne zainteresowania. Często wśród ludzi ujawniają się całkiem niezwykle talenty. Warto również wrócić do czytania książek.

Na statku nie ma sielanki. Jest męski trud i męska solidarność. I nie zawsze jest gładkie morze, czy sprzyjająca fala. Moc nie jest w nas, lecz właśnie w tej głębi, którą przyzywa Jan Paweł II w swoim kazaniu do Ludzi Morza – marynarz to człowiek wiary – bo on ją czerpie właśnie z tej głębi

i przestrzeni.

Znam Ludzi Morza, którzy przed każdym rejsem z całą rodziną wspólnie uczestniczą we Mszy św., przyjmują Komunię świętą i nawzajem się błogosławią. Jakie to wzruszające... dziecko błogosławi ojca. I on z tym błogosławieństwem wypływa w morze. I nie wstydzi się Krzyża nad kaję, wizerunku Najświętszej Maryi Panny, czy tak bardzo rozstawionego dziś w świecie Jezusa Miłosiernego. I wiem, że to im pomaga i chroni ich.

Więc proszę Cię Drogi Boże, abyś wziął pod swoją opiekę wszystkich Ludzi Morza. Chronić od niebezpieczeństw i zagrożeń, które niesie morze; otaczaj opieką ich rodziny i pozwól im bezpiecznie wrócić do macierzystego portu.

OTWÓRZ BIBLIĘ

Tekst

o. Patryk Zakrzewski OP

Dominikańskie Duszpasterstwo Akademickie „Brama” w Szczecinie

Łk 7, 1-10

„Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Zdanie to wypowiadamy „rutynowo” podczas każdej Eucharystii tuż przed przyjęciem komunii świętej. Myślę jednak, że mówiąc te słowa, warto czasem wspomnieć postać niesamowitego rzymskiego oficera, którego wypowiedź parafrazujemy.

Nie znamy nawet jego imienia. Ewangelia podaje tylko, że był setnikiem w Kafarnaum oraz „sympatykiem” Żydów, o czym dobitnie świadczą słowa starszyny żydowskiej: „Godzien jest, żebyś mu to wyświadczył, miłuje bowiem nasz naród i sam zbudował nam synagogę”. Wiemy też, że był człowiekiem wrażliwym na cierpienie drugiego, czego ewidentnym wyrazem jest to, iż zwraca się do Jezusa z prośbą o uzdrowienie swojego sługi. Przede wszystkim wiemy jednak, że był on człowiekiem bardzo pokornym: „Panie, nie trudź się, bo nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój(...)” oraz miał niezwykle silną wiarę w moc słowa Jezusa: „Powiedz słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony”.

Ewangelia mówi nam, że sam Jezus zadziwił się nad tak wielką wiarą setnika z Kafarnaum – wiarą, której nie znalazł „nawet w Izraelu”. Ta znamienna reakcja Jezusa może być zachętą dla wszystkich wierzących do rachunku sumienia –

do zadania sobie pytania, czy wiara nie stała się dla nas rutyną, w której ginie ufność w moc Jezusa działającego w nas, pomimo naszych słabości. Ponadto, jest to zaproszenie dla wszystkich chrześcijan do większej otwartości na dobro, które jest w drugim człowieku. Niedobrze bowiem by było, gdybyśmy ulegali pokusie „sekciarskiej” mentalności, która skłonna jest dostrzegać dobro tylko w swoich zwolennikach. Ostatecznie, Jezus zachwyił się nie nad tym, że setnik był sponsorem synagogi, ale nad jego pokorną wiarą w moc Słowa...

EWANGELIZACJA PO AMERYKAŃSKU

Tekst
ks. Tomasz Ludwicki SChr
USA

Jako misjonarz polskich emigrantów przybyłem do USA w roku 2007. Klimat duchowy społeczeństwa amerykańskiego od samego początku odbieram jako bardzo przyjazny, otwarty. Zdecydowana większość Amerykanów wyznaje wiarę w Boga, czego zewnętrznym wyrazem są np. liczne świątynie. Uznanie istnienia Boga niekoniecznie wiąże się z: po pierwsze nazywaniem Go po imieniu tj. jako Ojca, Syna i Ducha Świętego, a po drugie z nawiązywaniem z Nim osobistej relacji opartej na ufności. Liczne kościoły, mieszczące się niemal przy każdej ulicy, w większości są protestanckie, jednakże dość często spotkać można również kościoły katolickie i miejsca kultu mormonów.

Pisząc do czasopisma o profilu ekumenicznym należałoby zrelacjonować dążenia do jedności chrześcijan na gruncie amerykańskim. Niestety, w przestrzeni służby dla Polonii, nie miałem do czynienia ze spotkaniami czy nabożeństwami różnych odłamów chrześcijaństwa nacelowanych na ekumenizm. Natomiast chętnie podzielę się osobistym doświadczeniem katolika uczącego się wiele, zwłaszcza od protestantów. Jestem pod dużym wrażeniem strategii głoszenia Jezusa Chrystusa z wykorzystaniem tutejszych mass mediów. Inspiruję się także świadectwem wiary poszczególnych osób i wspólnot.

CCM, czyli Contemporary Christian Music (współczesna muzyka chrześcijańska)

jest połączeniem muzyki rock, pop na najwyższym światowym poziomie z tekstem dosięgającym głębi serca Boga i człowieka. Ta głęboka modlitwa przy dobrym beatcie gromadzi na koncertach pełne hale młodzieży i dorosłych. Rynek CCM jest tak wysoko ceniony przez fachowców, że również prestiżowe nagrody Grammy są rozdawane w kategorii za najlepszy utwór chrześcijański. Wśród prominentnych artystów wykonujących CCM znajdują się zwłaszcza protestanci (m.in. Newsboys, Chris Tomlin, Lauren Daigle, TobyMac, Casting Crowns), ale są i katolicy, jak np. Matt Maher. Osobiście uwielbiam (dosłownie) podczas jazdy autem słuchać CCM na falach radia K-Love.

Wprawdzie ewangelizacja przez film w Ameryce nie spotyka się z nagradzaniem Oskarami, jednakże chrześcijańskie filmy są na poziomie nieodbiegającym od Hollywoodzkich standardów. Istnieje wytwórnia filmowa Pure Flix, produkująca filmy o tematyce chrześcijańskiej. Znałe również w Polsce filmy takie jak: „God’s not Dead”, „October Baby” czy „Fireproof” wyświetlane są w czołowych multipleksach kinowych. Co kilka miesięcy w ofercie kinowej prezentowane są filmy o tematyce chrześcijańskiej. W ostatnim czasie jest wręcz wysyp chrześcijańskich produkcji; jednocześnie są wyświetlane „Risen”, „Miracles from Heaven” oraz „The Young Messiah”.

Duch Święty hojnie udziela charyzmatów grupom modlitewnym oraz osobom indywidualnym w USA. Bardzo żywą jest wspólnota „Betel” w Kalifornii, którą wkrótce zamierzam odwiedzić. Osobiście udało mi się już spotkać z fenomenalnym człowiekiem – Nickiem Vujicicem. Pomimo tego, że urodził się bez rąk i nóg – ożenił się, został ojcem dwójki dzieci; zaufał Bogu. Dziś mieszka na przedmieściach Los Angeles i podróżuje po całym świecie, by dzielić się świadectwem wiary w Jezusa Chrystusa.

Katolicy w USA ulegają nurtom protestanckim. Aby jednak na nowo rozbudzić w nich ducha Kościoła Katolickiego, powstała organizacja „Dynamic Catholics”. Jej założyciel, a zarazem prominentny mówca, Matthew Kelly publikuje książki, video, CD z najwyższej jakości materiałami ukazującymi bijące serce Kościoła Katolickiego.

Protestanci w USA skutecznie „sprzedają produkt” o nazwie Słowo Boże owinięty w nęcącym oko opakowaniu. Katolicy mogą uczyć się od protestantów wykorzystania filmu i muzyki w ewangelizacji. Natomiast katolicy dopingują do czytelnego świadectwa zażyłości z Eucharystią i Maryją.

BYĆ ŚWIADKIEM KOŃCA ŻYCIA

Tekst

**Ewa Mikołajczak,
Arletta Kozłowska**

Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego „W Sercu”
u szczecińskich chrystusowców

Dwudziesty pierwszy wiek to czasy ciągłego zabiegania, wiecznego braku czasu i wszelkiej wygody. Coraz bardziej podkreśla się indywidualizm, wolność każdego człowieka i jego prawo do decydowania o swoim życiu. Wszystko, co nas dotyczy jest tematem dyskusji i negocjacji. Trochę marudzimy, ale trzeba przyznać, tracimy wrażliwość na drugiego człowieka, jednocześnie zapominając o przemijaniu i kruchości życia.

Remedium na ten stan rzeczy? Niestety, w tej kwestii nadal odkryć brak. Jako że zaczynać należy od siebie, próbujemy choć trochę wpłynąć na ogarniającą nas rzeczywistość.

Na początku maja, w ramach Projektu Doktor, spotkaliśmy się z prof. dr. hab. n. med. Przemysławem Nowackim i rozmawialiśmy o eutanazji. Temat popularny w mediach, a w ostatnim czasie szczególnie często poddawany dyskusji i moralnej ocenie.

Zacznijmy od tego, co termin „eutanazja” oznacza: z greckiego eu – „dobre, ładne, pomyślne”, thanatos – „śmierć”, czyli „dobra śmierć”. W starożytności nazywano tak po prostu rodzaj śmierci – naturalną, łagodną, bez nadmiernych cierpień. Aktualnie wyróżnia się wiele rodzajów eutanazji, ale wszystkim przypisuje się definicję niezgodną z etymologią wyrazu – medycznej śmierci z litości.

Najbardziej trafną definicję tego, jak dziś powinniśmy rozumieć to pojęcie, podał w swojej encyklice *Evangelium Vitae* święty Jan Paweł II. Przez eutanazję w ścisłym i właściwym sensie należy rozumieć czyn lub zaniechanie, które ze swej natury lub w intencji działającego powoduje śmierć w celu usunięcia wszelkiego cierpienia.(...) Od eutanazji należy odróżnić decyzję o rezygnacji z tak zwanej "uporczywej terapii", to znaczy z pewnych zabiegów medycznych, które przestały być adekwatne do realnej sytuacji chorego, ponieważ nie są już współmierne do rezultatów, jakich można by oczekiwać, lub też są zbyt uciążliwe dla samego chorego i dla jego rodziny.

Temat trudny? Kontrowersyjny?

A i owszem, choć, co wielu pewnie zdziwić może, Pan profesor postawił sprawę jasno – żadnych dyskusji! Nikt – drugi człowiek, lekarz – nie może przyczynić się do śmierci drugiego człowieka. Jest to działanie moralnie niedopuszczalne. Lęku przed śmiercią nie można pokonać wprowadzaniem eutanazji. Absolutnie

nie tędy droga...

Głównym celem medycyny, o dziwo, nie jest „walka ze śmiercią”. Zadaniem lekarzy jest przywracanie chorym zdrowia, a gdy jest to niemożliwe, otoczenie ich właściwą opieką, aby u kresu swych dni mogli odejść z godnością i poczuciem człowieczeństwa. Po raz kolejny podkreślamy wagę właściwej opieki paliatywnej i hospicyjnej. Lekarze są „świadkami końca życia” i to nie oni o tym końcu decydują. Naszym zadaniem nie są dywagacje, czy eutanazja jest dobra czy zła, ale przyjęcie tego, co naturalne i skupienie się na tym, jak godnie tymi świadkami być.

W Polsce eutanazja jest zabroniona i grozi karą pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat. Ale inaczej sprawa ta wygląda w Belgii, gdzie w 2015 roku dokonano 2 tysięcy eutanazji. Skalę problemu pokazuje film dokumentalny Tomasza Sekielskiego „Po prostu” (jeśli ktoś chciałby poświęcić chwilę, podpowiadamy: wyemitowany 10.03.2015r., dostępny w internecie: vod.tvp.pl), polecany przez Pana profesora.

Dyskusji o eutanazji z pewnością będzie wiele, oby jak najmniej angażujących nas emocjonalnie. Temat śmierci jest nieodgadniony i zawsze, gdy odchodzi człowiek, towarzyszy temu chwila zadumy i smutku. Nie zapominajmy też, że „my, z drugiej połowy XX wieku/rozbijający atomy/zdobycy księżycy”, jak pisała Małgorzata Hillar, nie jesteśmy wyczuci z wrażliwości, a zdobycze nauki i medycyny, nie przekreślą naszego prawdziwego człowieczeństwa oraz chęci kochania i bycia kochanymi.

Dziękujemy wszystkim młodym medykom za wzięcie udziału w spotkaniach Projekt Doktor i zapraszamy w przyszłym roku akademickim. Pomysłów mamy wiele, a wspaniałych gości z pewnością nie zabraknie.



Proszę
zeskaŃnować kod
QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co z tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejcki, **Zapraszam!**

**RADIO
SZCZECIN**
92.0 fm



radioszczecin.pl/religia

audycja
katolicka **NIEDZIELA**
informacje
zdjęcia
wideo

NIEDZIELA GODZ. 6.00

**RELIGIA
NA FALI**



POTRZEBA BLISKOŚCI

Tekst

Aleksandra Sławińska

Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego „W Sercu”
u szczecińskich chrystusowców

Obserwując ludzi na co dzień można dostrzec różnorodność potrzeb każdego z nich. W prosty sposób analizę taką można przeprowadzić na artystach, których tematyka utworów nierzadko odpowiada aktualnym afektom i emocjom, spowodowanymi również deficytami różnicy sfer. Już sama freudowska teoria sublimacji mówi, że popęd seksualny można z powodzeniem przenieść na wysoką aktywność w dziedzinach sztuki, muzyki, ale też szeroko pojętej nauki, innymi słowy oddaniu się pasji niezwiązanej stricte z popędem seksualnym (lecz potwierdzającej brak zaspokojenia w sferze seksualnej). W inny sposób tłumaczy ludzkie potrzeby przedstawiciel psychologii humanistycznej Abraham Maslow, który posegregował je w tzw. piramidę przedstawiającą np. potrzebę głodu jako bardziej podstawową niż potrzebę przynależności i miłości. Patrząc czysto biologicznie, jest to racja, gdyż człowiek, który nie dostaje pokarmu, nie mógłby żyć, więc jak miałby kochać i pragnąć miłości? Jednak człowiek to nie tylko biologia. Inaczej: tego, w jaki sposób funkcjonuje, odczuwa i potrzebuje człowiek, nie można nazwać „tylko biologią”. Przykładem na połączenie duchowej i biologicznej potrzeby jest bowiem potrzeba bliskości fizycznej. W kontekście hierarchii potrzeb Maslowa odnosimy się tu do niezbędnego elementu potrzeby akceptacji i miłości.

Już na początku rozwoju człowieka odczuć można pozytywny wpływ spełnienia potrzeby bliskości fizycznej. Przykładem tego jest „kangurowanie” niemowląt, które polega na przytuleniu/położeniu nowo narodzonego dziecka na piersi jego matki lub ojca. Sposób ten wychwalał i promował na jednym ze swych wykładów otwartych, szczeciński profesor neonatolog, Jacek Rudnicki. Podkreślał zbawienny wpływ dotyku „ciało do ciała” dziecka z rodzicem, którego efekt był dostrzegalny od razu: dziecko stawało się spokojniejsze i czuło się bezpiecznie. Również głuchonieme dzieci w wieku 0-3 głaskane i przytulane okazują radość poprzez ekspresję twarzy dokładnie tak samo jak dzieci zdrowe. Świadczy to nie tylko o uniwersalności ekspresji emocjonalnej, ale o uniwersalności brania przyjemności z miłego dotyku.

Innym przykładem potwierdzającym potrzebę o której mowa jest eksperyment wykonany przez Harrego Harlowa. Choć brały w nim udział rezusy, to bez wahania można wyniki tych badań odnieść również do

gatunku ludzkiego, bowiem mały te to zwierzęta najbardziej zbliżone do człowieka. W skrócie: małe rezusy miały do wyboru mamę drucianą, która dawała pokarm, lub mamę szmacianą (miękką), do której można było się przytulić. Gdy zaczynały odczuwać głód, uciekały tylko na moment karmienia do mamy drucianej, lecz potem szybko uciekały do drugiej i już tam zostawały.

W sytuacji eksperymentalnej, gdy małpka została przestraszona, a miała do wyboru ucieczkę do mamy drucianej z pokarmem lub szmacianej bez, wybierała mamę bez pokarmu, która dawała jej poczucie bezpieczeństwa poprzez miły dotyk, możliwość przytulenia. W tej chwili nasuwa się pytanie, czy może potrzeba głodu nie jest wcale ważniejsza od potrzeby miłości, i idąc dalej: może miłość jest bardziej podstawową z potrzeb? Zupełnie odbiegając od piramidy potrzeb, każdy czytelnik może rozważyć to w ten sposób: Co czujemy gdy jesteśmy głodni fizycznie, a co czujemy gdy jesteśmy głodni miłości i akceptacji? Lub podejść z drugiej strony: Jak czujesz się, gdy jesteś najedzony, a jak, gdy szczęśliwie zakochany, spełniony w miłości? Które spełnienie wolisz czuć? I o czym ludzie marzą? Czy dobry obiad jest lepszy niż dobro miłości, spełnienie w bliskości z drugim człowiekiem?

Tworząc wieczorem przy herbacie tę krótką notatkę miałam przede wszystkim na celu pobudzenie czytelnika do zastanowienia się nad jego własną hierarchią potrzeb i istnieniem potrzeby bliskości. Choć skupiłam się tutaj na jej fizycznym aspekcie, to drugim biegunem jest przecież bliskość psychiczna. Obie ze sobą tworzą intymność (wg Sternberga jedno z trzech ogniw miłości razem z namiętnością i zobowiązaniem). W dobie internetu, Instagramu i życia szybkiego jak prędkość wody spływającej z Niagary, trudno o bliskość międzyludzką – można powiedzieć, że jest to towar unikatowy, rzadki. Lecz wydaje się też, że człowiek podświadomie w większości swoich działań dąży właśnie do niej. Bliskość międzyludzka była potrzebna w drodze ewolucji, bliskość jest potrzebna dziś, by żyć i być. Bliskość będzie potrzebna, bo dzięki niej bliżej człowiekowi do szczęścia, a każdy, choć nie wszyscy o tym mówią, marzy o szczęściu, bo „Silni cynicy/z ironicznie zmrużonymi oczami/ Dopiero późną nocą/przy szczelnie zastkniętych oknach/gryziemy z bólu rękę/ umieramy z miłości”*...

*w tekście został użyty fragment wiersza Małgorzaty Hillar pt. „My z drugiej połowy XX wieku“

MATKI BOŻEJ KRÓLOWEJ POLSKI W SYDNEY

Tekst

Ks. Kamil Żytczyński SChr
Sydney

3 maja w Sydney odbyły się uroczystości ku czci Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Blisko tysięcy Rodaków zgromadziło się w Katedrze Najświętszej Maryi Panny, matce kościołów Archidiecezji Sydney, która jest znakiem jedności lokalnego Kościoła i udziału w dziedzictwie wiary przekazanym przez Apostołów. To właśnie tu kolejne pokolenia Polaków, pośród wspólnoty katolików, pielęgnują wiarę przywiezioną z Ojczyzny.

Szczególnego wymiaru uroczystości nadał obchodzony jubileusz Chrztu Mieszka I. Ta szczególna modlitwa była znakiem naszej duchowej jedności ze wszystkimi Polakami na całym świecie oraz z Prymasem Polski, Arcybiskupem Metropolita Gnieźnieńskim, który skierował do zgromadzonych słowo pasterskiego pozdrowienia i zapewnił nas o modlitwie.

Fot. Andre Morawski





Fot. Andre Morawski

Z radością przyjąłem informację o uroczystościach organizowanych przez Duszpasterstwo Polskie oraz Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Sydney, z okazji 1050. rocznicy Chrztu Polski. Korzystam z okazji, aby tą drogą przekazać słowa duchowej łączności z uczestnikami Mszy świętej, sprawowanej w Katedrze NMP w Sydney. [...]

Bez wątpienia obecny rok jubileuszowy powinien służyć nie tylko wspomnianiu historycznych wydarzeń, ale przede wszystkim szczeremu spojrzeniu na siebie samych i wspólnemu dorastaniu w chrześcijańskim powołaniu. Na kolejnych etapach tej drogi każdy i każda z nas ma szansę na odkrycie piękna przynależenia do Miłosiernego Pana i Jego Ciała, którym jest Kościół. [...]

Przesyłając wyrazy serdecznych pozdrowień dla organizatorów i uczestników uroczystości, pragnę jednocześnie zapewnić wszystkich o modlitwie zanoszonej u relikwii św. Wojciecha i św. Jana Pawła II, w której upraszam dla Was obfitości Bożego błogosławieństwa (Z listu Prymasa Polski do Polonii w Sydney).

Mszy świętej koncelebrowanej przez 16 polskich kapłanów diecezjalnych i zakonnych posługujących w Australii, zarówno dla Polaków jak i lokalnego Kościoła, przewodniczył delegat Przełożonego Generalnego Towarzystwa Chrystusowego ks. Adam Staszczak, wieloletni proboszcz Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie.

Centralne obchody 1050-lecia Chrztu Polski licznie zgromadziły rodaków oraz wielu sympatyków Polski. Na uroczystości przybył również Korpus Konsularny na czele z Konsulem Generalnym RP w Sydney oraz przedstawiciel Parlamentu Nowej Południowej Walii. Patriotyczny charakter obchodów podkreśliła obecność licznych reprezentantów organizacji polonijnych, młodzieżowych zespołów folklorystycznych, harcerzy oraz polskich szkół. Uroczystości ubogaciła swoją obecnością również australijska młodzież udająca się do Krakowa na Światowe Dni Młodzieży. Był to dla nich, jak później podkreślili, szczególnie wieczór lekcji historii Polski i ujmującego piękna polskiej liturgii.

Rozpoczynając homilię, ks. Adam Staszczak SChr zaznaczył, że wypełniona po brzegi świątynia oraz niepowtarzalna polska atmosfera wieczoru, pozwalają nam na końcu świata czuć się jak na Jasnej Górze. Rzeczywiście, była z nami obecna także kopia ikony Matki Bożej Częstochowskiej. Najstarszym uczestnikom Eucharystii przypomniała trwającą w latach 1963-1966 peregrynację obrazu z okazji Milenium Chrztu Polski. Obraz pobłogosławiony przez Papieża Jana XXIII, w obecności m.in. Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego i 14 polskich biskupów w Watykanie, przez trzy lata peregrynacji zgromadził na modlitwie około 100 tys. Polaków.

Wyjątkowy charakter wydarzenia podkreślił także śpiew polskich pieśni oraz wykonane przez chór katedralny dwa utwory polskich kompozytorów: Ave Maria – Pawła Łukaszewskiego oraz Totus Tuus Henryka Góreckiego. Również tego dnia mogliśmy oglądać w St. Mary's Cathedral wystawę przygotowaną przez Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II pt. „Papież Jan Paweł II – Dar Polski dla świata”.



Fot. Andre Morawski



Fot. Andre Morawski

Fot. Andre Morawski





Ped.

*

Ped.

*

Ped.

* *Ped.*

* *Ped.*

* *Ped.*

* *Ped.*

poco rit.

a tempo

cresc.

5